

Proletariusze
wszystkich
krajów
łączcie się!

ŁODZIANIN

Niech żyje
Rząd
robotniczy
i włościański!

TYGODNIOWY ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ.

Nr. 8 (809)

Redakcja otwarta od 6 — 8 w.
Administracja otwarta w dnie po-
wszednie od 6 pp. do 8 wiecz.
W niedziele i święta adm. nieczynna.

Łódź, sobota, dnia 28 lutego 1931 r.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i środy od 6—7 w.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Warunki prenumeraty:
w Łodzi bez odn. miesięcznie 1 złoty.
Z odnośnikiem do domu 1.20
Na prowincji z przes. poczt. 1.50
Zagranicą — miesięcznie 2.25

Rok XXVI.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 83. Tel. 100.99. Skrzynka poczt. 300. Konto czekowe P.K.O. Nr. 60,398.

Cena 30 groszy.

Uchwała Kongresu Centrolewu w Krakowie

nie zawiera obrazy Prezydenta Rzplitej. Rozprawa przeciwko „Łodzianinowi”
Uniewinnienie tow. redaktora Al. Nowakowskiego od winy i kary.

Znana jest towarzysząca sprawa wytoczona tow. red. Nowakowskiemu za umieszczenie w „Łodzianinie” wiadomości o rezolucji Kongresu Centrolewu w Krakowie. Wiadomość tę umieszczono jako przedruk z sanacyjnego „Kurjera Porannego”, bowiem sama rezolucja podlegała (i podlega jeszcze) konfiskatom. Nie pozwolono na wydrukowanie rezolucji, aby tym samym można było łączyć co wlezie na ten Centrolew.

Towarzysz Aleksander Nowakowski za umieszczenie przedruku został skazany wyrokiem łódzkiego sądu na jeden rok twierdzy. Od wyroku tego towarzysz mecenas Benkiel wniósł odwołanie do Sądu Apelacyjnego, który w sobotę ubiegłego tygodnia, rozpatrując sprawę uchylił wyrok Sądu Okręgowego w Łodzi, uniewinniając tow. Nowakowskiego.

W motywach Sąd podkreślił, iż w przedrukowanej z „Kurjera Porannego” uchwale Kongresu Krakowskiego, dotyczącej osoby Prezydenta Rzplitej, Sąd nie dopatrzył się obrazy zwierzchniej władzy w państwie, wobec czego art. 128 nie ma podstaw. Prokurator zapowiedział kasację.

Jako obrońca tow. Nowakowskiego występował tow. mecenas St. Benkiel, którego nazwisko związane jest serdecznym węzłem z naszym pismem, bowiem towarzysz Benkiel od lat kilku staje w obronie szkanowanego „Łodzianina” na terenie sądów warszawskich. Tow. mecenas Benkiel broni nasz organ bezinteresownie za co i tą drogą składamy mu swe najserdeczniejsze podziękowanie.

Bratni nasz organ „Robotnik” pisze na marginesie tego procesu następujące uwagi:

Jeszcze jedno kłamstwo zdemaskowane.

„Orzeczenie Sądu Apelacyjnego w Warszawie, że uchwała Kongresu Centrolewu w Krakowie nie zawiera obrazy Prezydenta Rzplitej, jest nowym potężnym uderzeniem w obecny system rządów.

Zważmy, że ta rzekoma obraza Prezydenta była jednym głównym powodem skonfiskowania uchwał Kongresu i wszczęcia szeregu procesów przeciw uczestnikom Kongresu i redaktorom pism opozycyjnych, a po konfiskacie, wobec tego, że uchwała nie była znana, można już było dowolnie plotkować i blagować na temat obrazy Głowy Państwa i akcji „anty państwowej” opozycji.

Zważmy, że ta rzekoma obraza Prezydenta służy za jedno z głów-

Brześć miał być karą doraźną m. in. właśnie za obrazę Prezydenta i że tym argumentem obóz rządowy szermował w okresie przedwyborczym w swej wyuzdanej walce z opozycją lewicową. Przecież nawet premier Sławek, broniąc w swym oświadczeniu sejmowym Brześcia, powołał się m. in. również na obrazę Prezydenta.

I oto Sąd Apelacyjny burzy cały ten domek karciany, wznieiony ze strachu o wynik wyborów.

Zastosowano taktykę, wobec której przeciwnik okazał się bezsilny, gdyż w swym arsenale środków wyborczych nie miał — i nie

mógł mieć — ani konfiskat, ani Brześcia i t. p. „argumentów”.

Po wyroku Sądu w sprawie „bomby”, która okazała się, zgodnie z określeniem jednego z obrońców, „bombą wyborczą” mamy nowy doniosły wyrok sądowy demaskujący kłamstwa obozu rządzącego, jego metody wyborcze i walki z przeciwnikami politycznymi. Z biegiem czasu wyroków takich będzie coraz więcej.

Spółeczeństwo ze zdumieniem i ze zgrozą dowiaduje się w jaki sposób 1-ka „robiła” wybory i czemu zawdzięcza swoje „zwycięstwo”.

* * *

356.000 BEZROBOTNYCH

× 4 osoby = 1.424.000 osób

Taką cyfrę podano na dzień 14 lutego. Od tego czasu zapewne nie ma liczba przybyła, jako że w tych dniach zima się zaostrzyła i pewne możliwe przedtem prace musiały zostać przerwane. Do jakiej liczby jeszcze dojdziemy, kto może wiedzieć? Czytaliśmy, że o ile będzie w dotychczasowym tempie szło, możemy dojść do pół miliona bezrobotnych — przecież marzec nie przyniesie poprawy.

Rząd tą sprawą nie interesuje się. Jedyną jego widoczną robotą jest, że z westchnieniem udaje się do Sejmu o nową pożyczkę dla funduszu bezrobocia, a więc o utrzymanie jakich takich zasiłków, nie o zmniejszenie lub bodaj wstrzymanie przyrostu. A i ta pomoc nie stoi w żadnym stosunku do potrzeb i możliwości. Wiemy, że np. w Anglii, gdzie sytuacja finansowa jest również kiepska, gdzie budżet wykazuje olbrzymi deficyt, gdzie bezrobocie jest wprawdzie ilościowo większe ale stosunkowo mniejsze niż u nas, rząd świeżo wystąpił przed parlament z żądaniem dalszego kredytu 20 milionów funtów (8/10 milionów zł.) na poparcie funduszu bezrobocia tak, że poparcie to wyraża się dotychczas w olbrzymiej sumie 90 milionów funtów (przeszło 4 miliardy zł.). Wiadomo też, że w Niemczech rząd dla zmniejszenia bezrobocia popiera akcję wprowadzenia w fabrykach 5-dniowego czasu pracy w tygodniu, co umożliwi zatrudnienie pewnej ilości bezrobotnych.

U nas, jak z ostatnich telegramów wiadomo, dzieje się zupełnie coś przeciwnego. Przypominamy sobie, że w ubiegłym roku ówczesny minister przemysłu i handlu p. Kwiatkowski wszczął akcję dla zatamowania wzrostu bezrobocia w ten sposób, że dał zamówienia rządowe przed wyznaczonym terminem ich rozpoczęcia. Swoją drogą, akcja ta nie miała powodzenia, ponieważ rząd, dając zamówienia, nie dał równocześnie fabrykom zaliczki, każąc im pracować za pożyczone, bardzo drogie, pieniądze. Dziś za rządów w tem ministerstwie p. Prystora stosuje się inną metodę: cofa się już poczynione zamówienia, dając fabrykom pożądany dla nich pretekst do redukcji robotników.

Bezrobocie jako wykwit i najwidoczniejszy znak przesilenia gospodar-

tematem. Wedle jej pojęcia przesilenie gospodarcze jest dopustem bożym, z którym siły ludzkie walczyć nie mogą, albo jest następstwem kryzysu ogólnoswiatowego, na który Polska nie ma wpływu. Zamiast walczyć z tą klęską, czynniki sanacyjne ćmią naród jakąś „akcją potaniania”, której wyniki wyrażają się w tem, że ogłasza się dowolnie wykombinowane cyfry spadku cen, aby w ten sposób pozabawić pracujących części zarobku. Tyle tylko mamy dotychczas z „akcji potaniania” — nie, mamy jeszcze coś: usiłowania a nawet dokonane już fakta podrożenia pewnych

Robotnicy Łodzi, Wy którzyście poszli na lep obiecanek otrząsnijcie się. Kłamano Was, oszukiwano za pomocą — pacholców i lokai fabrykanckich — NPR-Lewicy. Czas już byćcie robotnicy przepędzili ich z bruku łódzkiego, czas już, byćcie nie pozwolili, by po Was to enperowskie robactwo jak wszy spacerowało, żywiąc się Waszą krwią, trudem i potem. Czas skończyć z NPR-Lewicą na bruku łódzkim,

To Waszym, robotnicy, obowiązkiem, usuwając rozbijaczy i kłamców z Waszego życia — umocnicie swoje szeregi do walki, która przed Wami stoi.

artykułów i groźby dalszego podrożenia — mówi się np., że pudełko zapalek będzie kosztować 12 gr., że mięso i nabiół podrożeją, oczywiście nazywa się to „pomocą dla rolnictwa”.

Stosunki z każdym dniem pogarszają się i trudno dziś powiedzieć, jak się jutro ułożą. Jedno tylko jest pewne: nasza ludność jest cierpliwa, potrafi dużo znieść, ale i ta cierpliwość ma swoje granice w dążeniu do uratowania życia. Czy sfery miarodajne nie wiedzą nic o momencie psychologicznym, który już nieraz zwałił wszystkie spekulacje na cierpliwość?

Zniżka zarobków — zgubą dla Polski

„Świat Pracowniczy”, dwutygodnik Związku Pracowników handlowych, przemysłowych i biurowych w Warszawie, zamieszcza w nr. 2 pod powyższym tytułem następujące uwagi:

Przeżywany obecnie kryzys gospodarczy wywołał szereg posunięć w kierunku jego złagodzenia i uleczenia. Posunięcia te w dziedzinie pracy odnośnie metod i środków podzielić się dadzą na dwie grupy, wyraźnie geograficznie oddzielone. — W walce z bezrobociem i ograniczeniem konsumpcji, które jako wynik kryzysu dotknęły sfery pracownicze. Innych środków zaradczych mają się Amerykanie, wręcz przeciwnie stosowane są w Europie.

Yankesi logicznie rozumiejąc i patrząc w przyszłość, widzą ratunek w skróceniu czasu pracy, które zwiększy stan zatrudnienia, zlikwiduje bezrobocie, a przede wszystkim (przeprowadzone bez obniżenia płac) zwiększy ilość potrzeb konsumenta. Wiadomym jest z nauki ekonomicznej i polityki społecznej, oraz praktyki, że większa swoboda życia, jako rezultat ograniczenia pracy zarobkowej, wywołuje wzrost potrzeb i to, nietylko w kierunku poziomym ilościowym, ale i w kierunku pionowym jakościowym, modernizacji istniejących potrzeb i powstawania nowych. — Doświadczenie zdobyte przy zastosowaniu 8-godzinnego dnia pracy po wojnie jest tej teorii praktycznym uzasadnieniem. Skrócony dzień pracy podniósł robotnika na wyższy poziom atopy życiowej, rozszerzając pole potrzeb i zwiększając tem samą produkcję.

Postęp techniki i nauki oraz racjo-

czasu pracy bez żadnych niebezpiecznych następstw dla biegu produkcji i dla kapitalu.

Za skróceniem czasu pracy wypowiedają się nietylko, jak podaje prasa, związki pracownicze, pełnym poparciem oddającą tę kwestję sfery rządowe i kapitałisci. Nauka pośpieszyła z pomocą w rozwiązaniu tego problemu, podając, że produkcja jednej godziny obecnie pokrywa się z 32 godzinami pracy przed 75 laty. W rezultacie pół miliona pracowników korzysta już w tej chwili z 5-dniowego tygodnia pracy, poszczególne zaś branże przemysłowe wypowiadają się kategorycznie za skróceniem dnia pracy i zalecają jak najszybciej wprowadzić je w życie.

Europa w ujęciu tej kwestji stanęła na przeciwnym biegunie, ignorując zupełnie zdrowe zasady ekonomii, konserwatywnie i krótkowzrocznie działając na własną szkodę, propagując obniżenie płac, jako środek do wyrównania deficytu i rozpiętości cen. Obniżyły płace Włochy i Niemcy i już odczuwają zgubne skutki tej polityki. Bezrobocie nie zmniejsza się, przeciwnie wzrasta dzięki spadkowi konsumpcji. — Tendencje te nie pozostają bez wpływu na inne państwa europejskie, i u nas lansuje się za pośrednictwem prasy konieczność obniżenia płac ze względu na to, że jesteśmy państwem kapitalistycznym (nie tyle może ze względu na ustrój, ile na wpływy kapitalistów) musimy w obecnej krytycznej sytuacji wyżyć uwagę i siły, by nie dopuścić do żadnej niżki płac, która poza krzywdą mas pracujących może stać się poważnym niebezpieczeństwem dla naszego życia gospodarczego i jego przyszłości.

Bandyci i bratobójcy Na marginesie wyroku za zabicie więźnia

N. P. R. Lewica w świetle wyroku sądowego w Łodzi.

Siłę naszą zna przeciwnik. Siła ta leży w entuzjzmie towarzyszy, w umiłowaniu czerwonego sztandaru, w wierności dla Idei naszej reprezentowanej w Polskiej Partji Socjalistycznej. Tę siłę nie mogły zgnieść więzienia i szubienice i one ją nie zgniotą. Nasza burżuazja wie o tem i dla tego dąży do rozbijania nas rękoma robotników, ciemnych, nieświadomych robotników. Dla nich stworzyła organizację, o smutnej dla ruchu robotniczego pamięci. To organizacja bratobójców.

Pamiętamy wszystkie okres przedwyborczy. Wiece zabronione. Odezwy nasze i karykatury konfiskowane. „Łodzianin“ oblepiony hiałami płatami szpalt. W Polsce areszty, Brześć. A potem „rzekomy“ zamach, który posłużył do baniebniej walki z P. P. S. Napadnięto na lokal w Częstochowie i spalono nasze sztandary. To samo w Myszkowie. Napady na lokale redakcyjne. Napady na lokale T. U. R-u i Związków zawodowych. Oto obraz bandytyzmu w Polsce.

Łódź robotnicza była silną. Energji naszej i zapału nie studził żaden z wymienionych powyżej sposobów. Walczyliśmy, walczymy i walczyć będziemy: Myśmy robotnicy i w obronie robotniczej braci stawać zawsze będziemy.

To się nie podoba partji bratobójców. Łódzcy bandyci w noc przedwyborczą napadli na nasze lokale. „Dzielnice „Bałuty“, „Górna“, „Księży Młyn“ i „Zielona“ obroniły się, wczas przed tem ostrzeżone. Nie obroniła się jeno dzielnica „Koziny“ — napadnięta przeważającą siłą napastników wtedy, kiedy w lokalu znajdowało się tylko kilka osób.

Kto napadu tego dokonał? Dokonali go obalamuceni, nędzni, wyzyskiwani ludzie. Upojono ich wódką, by nie tracili animuszu. W czyim interesie dokonano napadu? W interesie tych, w których lokalach zbierano napastników, a zbierano ich w lokalu Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (zwanym BB. lub „jedynką“), mieszczącym się w siedzibie Związku Legionistów i Legji Iwalidów W. P.

Prowadzono tych obalamuconych do lokalu „Strzelca“, tam ich pojonono wódką i w rękę wtykano broń, by zatłukli własnego brata. Ale to ślepy miecz. A ręka, która tym mieczem kierowała, to NPR-owcy z Lewicy.

Na przewodzie sądowym „ustalono, iż oskarżeni są członkami BB. lub NPR-lewicy“. Brali udział w napadzie i w mordowaniu, bo ich do tego namawiał Kieruzalski, członek NPR-lewicy. On im kazał się zgłosić na miejsce zbiórki. Ci, co siedzieli na ławie oskarżonych wpadli w ręce sprawiedliwości, ale on, „przywódca napastników i organizator napadu Kieruzalski, zbiegł.

A więc organizatorzy i napastnicy bestjałskiego napadu, — to członkowie NPR-lewicy. I tak, jak ich poprzednicy z 1907 roku, kiedy ciężko rannych naszych towarzyszy złożono do karetki pogotowia — to ci bratobójcy napadli na karetkę, kamieniami ją obsypali, kamieniami pragnęli dobić rannych.

To członkowie NPR-lewicy. Bratobójcy i bandyci. Z tej

bratobójcze na czole swym nosi. Wyszli z tej organizacji, która nie waha się nawet przed takimi czynami, jak unieszkodliwienie swych własnych kolegów, którzy im zawadzają. A o takim wypadku musimy wam robotnicy przypomnieć, musimy, by ich napiętnować. Leży przed nami stary protokół spisany z pracownikiem szpitala św. Józefa, Ubychem Romanem, który rozmawiał z konającym członkiem NPR-lewicy Władysławem Majchrakiem, otrutym, aby „nie zdradził tajemnicy partyjnej“.

Gdy pytano Majchraka co mu jest, oświadczył: „Jestem otruty“. — Kto pana otrul? odpowiedział: „Koledzy partyjni“. Na zapytanie, w jakiej partji jest? — odpowiedział, że „NPR-lewicy“.

Tu otruli członkowie NPR-lewicy, na Koziny napadli i mordowali członkowie NPR-lewicy, w Częstochowie palono sztandary, wyrzucano z pracy pepesowców, to czynili członkowie NPR-lewicy, za narzędzie służąc siłom nieczystym, niechlujnym.

Na czole NPR-lewicy krwią robotników wypisano: „bratobójcy“, wypisano: „bandyci“.

Cukier krzepi jeśli jest go za co kupić

Cukier jest bardzo pożywny

Od kilku tygodni wszystkie niemal polskie pisma ilustrowane zamieszczają ładne obrazki propagandowe, z których wynika, że cukier jest bardzo pożywny, czyli, że im więcej jemy cukru, tem jesteśmy zdrowsi i silniejsi. Obrazki te za drogie pieniądze umieszcza w gazetach związek przemysłowców cukrowniczych, chcąc w ten sposób, przez propagandę, zwiększyć spożycie cukru. Tymczasem zapasy światowe cukru stale wznoszą, gdyż zbiedzona ludność nie jest go w stanie kupować.

W roku 1929 światowy zapas cukru wynosił 2 miliony 600 tysięcy ton. W roku 1930 — 3 miliony 600 tysięcy ton, czyli, że w ciągu roku światowy zapas cukru wzrósł o milion ton!

Kawa jest bardzo smaczna

Niestety coraz mniej ludzi pozwala sobie na ten luksus. W skali światowej wygląda to tak:

W roku 1929 światowy zapas kawy wynosił 8 milionów 400 tysięcy ton, w roku 1930 wynosił on już przeszło 15 milionów 500 tysięcy ton, czyli w ciągu roku światowy zapas kawy podwoił się bez mała.

Cyfrę tę — zaczerpniętą przez nas z doskonałego artykułu miesięcznika „Sprawa Ubezpieczeń Społecznych“, wydawanego przez związek pracowników Kas chorych, — są nad wyraz raz wymowne.

Kapitalizm, który rozpętał niezmiernie silny wytwórce nie potrafił się uporać z problemem konsumpcji. Towar wyprodukowany gromadzi się i gnije w składach, a równocześnie miliony ludzi przymiera głodem. Armja bezrobotnych rośnie. Kryzys w skali światowej pozbawia możności ludzkiego życia coraz to nowe setki i tysiące osób. Na świecie jest w tej chwili przeszło 20 milionów bezrobotnych. Prawie tyle, ile ludności liczy państwo polskie.

Nie wszędzie oczywiście pozostawia się bezrobotnych ich własnemu losowi, tak jak własnemu losowi pozostawiono u nas bezrobotnych robotników sezonowych. Niemcy wydoją na zasiłki dla bezrobotnych, w przeliczeniu na naszą walutę, około 6 miliardów złotych rocznie, czyli tyle, ile wynosi nasz budżet państwowy przez 2 lata i 2 miesiące. Jak długo nawet tak silne gospodarczo i finansowe Niemcy potrafią wytrzymać takie szalone ciężary?

WNIOSKI.

Ustrój społeczno-gospodarczy, który wytwarza takie potworności, nie jest zdolny do życia. Kapitalizm kończy swoją rolę dziejową. W mękach niezmiernych, kosztem ofiar olbrzymich, rodzi się nowy ład społeczny, którego

Sąd okręgowy w Katowicach rozpatrywał sprawę dozorców więziennych z Mysłowic za zabicie kluczem po głowie i piłkami po nogiem ciele jednego z więźniów, Pawła Strzemieczka, który zdołał być umknąć z więzienia, lecz po miesiącu został schwytany i odstawiony do Mysłowic.

Sąd skazał jednego z oskarżonych na trzy miesiące więzienia bez zawieszenia kary, pozostałych zaś czterech na 1 i pół miesiąca z zawieszeniem kary na 3 lata.

Sąd — jak donoszą dzienniki śląskie uznał za okoliczność obciążającą to, że takie postępowanie obniża powagę całej sprawiedliwości, zwłaszcza na Śląsku, gdzie takie wypadki nigdy nie miały miejsca.

Nigdy... oznacza tu niewątpliwie: zarówno poprzednie okresy rządów własnych z czasów „sejmokracji“, jak i za borcze rządy niemieckie. Dalecy jesteśmy od szerzenia tęsknoty za prusactwem, czy innymi zaborcami — jak to podsuwa prasa sanacyjna, ilekroć wytykamy sanacji, że barbarzyjsza ona obyczaje w Polsce. Prusak był zaborcą. Prusak-rządowic usiłował Polaków, wynarodowić w sposób bezwzględny. Ale ten Prusak trzymał swoich funkcjonariuszów w ryzach. Tam nie było takiego niechlujstwa jak w caracie, gdzie za jakiegoś barbarzyńskiego ekscesy mogli niższy „czyn“ być ukarani karcerem, a wyższy oznaczony orderem. (Porównajmy jednak ten

wyrok na niższym „czynie“ w Katowicach i wysokie odznaczenie orderem pułk. Kostka Biernackiego).

Zapyta ktoś ale czy można winić sanację, że jacyś niekulturalni dozorczy zbijają więźnia? — Na takim gruncie, gdzie tego „nigdy nie było“ — jak podkreślił sąd — świadczy to, że jednak bardzo się coś popsuło.

Jeżeli reprezentant Japonji w „Lidze Narodów“ miał sposobność zapoznania się z przebiegiem wyborów na Śląsku, przy których pałkarstwo tak było w użyciu — to niewątpliwie widoki lub słuchy o pałkarstwo-jedynkarskich zwyczajach, szerzących się dokoła, rozwijały i za bramą więzienia mysłowickiego chęć okazania też własnej przewagi fizycznej — nad bezbrojnym więźniem, z powodu ucieczki którego mieli w dodatku dozorczy niewątpliwie przykrości.

Czy nie jest również zastanawiającą, jak wogóle w ostatnich czasach rozszerzyło się bicie po więźniach — niemal w takim samym stopniu, jak na terenie politycznym — denuncjacje i prowokacje?

Koniec końców „Polonia“ w dziale satyrycznym opracowała nawet nowy katechizm jedynkarski, gdzie wśród dziecięciu uczynnych zbawiennych figuruje zamiast: „Nagiego przyodzian“ okolicznościowa zmiana: „Nagiego zbić przez mokrą płachtę“.

Potaniecie — na odwrót.

Pierwszym, który rzucił hasło „bezzwrotnego“ t.j. bez nacisku rządu, obniżenia cen, był p. minister przemysłu i handlu Prystor. P. minister był przytem tak ogledny, iż zastrzegł się, że i na obniżenie płac robotniczych nie będzie wpływał — to jest sprawa do załatwienia między pracodawcami a pracownikami, przyczem rząd gotów objąć rolę „uczciwego maklera“.

Rzucone z tak wysokiego miejsca hasło zostało przez sanację skwapliwie podchwyczone. Nie mając sukcesów na żadnym polu, chciała ludności zaimponować rzeczczą zresztą tak pożądaną, jak potaniecie kosztów utrzymania. Zaczęło się więc — przeważnie na łamach prasy sanacyjnej — tanienie: to chleb potaniał o 2 gr., to donoszono o potanieniu ubrań, naciskano na rzeźników o obniżenie o parę groszy ceny mięsa, restauratorów skłoniono do jakiegoś opustu — słowem zrobił się ruch w interesie, dążono do zatarcia bezpośrednim interesem życiowym „abstrakcyjnych“ spraw politycznych.

Minął pierwszy impet i okazało się, że akcja za potanieniem przybrała wprost odwrotny obrót: zamiast dążyć do potanienia podstawowych artykułów zaczęły się naciskać na potaniecie pracy ludzkiej t.j. na obniżenie zarobków robotniczych. I rzeczywiście każdego dnia: z każdego ośrodka przemysłowego, z każdego rodzaju pracy słyszymy o obniżkach płac albo o redukcjach dla wymuszenia obniżki. Stało się więc tak, że akcja za potanieniem zamieniła się w akcję za zmniejszeniem zarobków, a więc za

czemś, co nawet w razie pewnego powodzenia akcji za potanieniem — mogłoby być rzeczą wtórą, o daleko późniejszej dacie.

Jak „poważnie“ rząd myślał o tej akcji za potanieniem, świadczy jego bezsilność wobec baronów węglowych i cukrowych. Ten jako tak silny okrzyknięty rząd, ma zupełnie słabą rękę wobec tych panów i z poddaniem się pozwala rabować ludność pod pozorem, że musi się jej kosztem, kosztem spożycia wewnętrznego powetować stratę na eksporcie. Wielki przemysł zaciera ręce; sam nie ze swych cen nie opuszcza, ale „potaniecie“ bierze za doskonałą okazję do obniżenia zarobków — tak przecież orzekł główny urząd statystyczny.

Zresztą rząd nie tylko nie próbował zmusić węglarzy i cukrowników, baronów łódzkich i potentatów górnośląskich do obniżenia cen, ale sam nie dał przykładu. Czy słyszano coś o obniżeniu cen wyrobów monopolowych? Słyszano przeciwnie o podrożeniu zapalek i o podatku na zapalniczki. Jak więc można innych zachęcać, bo o nacisku niema mowy, do wyrzeczenia się nadmiernych zysków, jeżeli się samemu nie robi pierwszego kroku?

Jeden tylko skutek miała akcja za potanieniem: produkty rolnicze albo potaniały albo utrzymały się na poprzednim poziomie. Można jednak wątpić czy ten cel miał rząd na oku, rząd głoszący ciągle konieczność pomocy dla rolnictwa. Teraz przy zmniejszonych zarobkach pomoc ta objawi się w zmniejszonym spożyciu produktów rolniczych.

18.000 głodnych dzieci w szkołach

Nauczyciele i wychowawcy w szkołach powszechnych w Warszawie zauważyli od pewnego czasu, że u dzieci zaczęły pewne zmiany; dzieci przychodzą do szkoły zmęczone, apatyczne, z trudem skupiają uwagę na wykładanym przedmiocie, co przyczynia się do pogorszenia się warunków pracy w szkole.

Stwierdzono, że dzieci te nie przynoszą z sobą do szkoły t. zw. drugiego śniadania. Zaczęto badać tę sprawę i okazało się, że sytuacja obecna nie oszczędza nawet dzieci.

Komisja Opiek Szkolnych przeprowadziła ankietę prowizoryczną wśród dzieci uczęszczających do szkół powszechnych, w wyniku której okazało się, iż 13 tysięcy uczących się są dziećmi rodziców bezrobotnych. Dzieci te nie tylko nie przynoszą z sobą nawet kawałka suchego chleba do szkoły, lecz częstokroć przed wyjściem do szkoły nie jedzą nic w domu. Te straszne warunki, w jakich znajduje się większość młodzieży, ucząca się w szkołach warszawskich, pociągają za sobą groźne skutki, polegające nie tylko na wy-

dzieci, co niewątpliwie musi odbić się w przyszłości, lecz i obecnie uniemożliwiają jakikolwiek naukę.

A co się dzieje w Łodzi? Czytelnicy nasi, robotnicy i matki, wy wiecie najlepiej.

Piłsudski nie chce słyszeć o Polsce?

Pod powyższym tytułem, ale jako wiadomość pozytywną bez pytań, donosi niedzielny „Vorwärts“ we własnym telegramie z Warszawy z 21 b. m.:

„Piłsudskiemu dotychczas posyłano od czasu do czasu przez specjalnych kurjerów sprawozdania do Madery. Obecnie rozkazał, aby te sprawozdania narazie wstrzymano i aby w interesie jego wypoczynku nie przedkładano mu spraw politycznych do rozstrzygnięcia“.

Dalej donosi „Vorwärts“, że marszałek zakazał wysłania przedstawicieli rozmaitych związków na Madere, celem złożenia mu raportu i...

Tragedja częstochowska przed sądem.

(Oskarżenie zrobiło wiec publiczny na sali)

W ubiegłym tygodniu w Sądzie Okręgowym w Częstochowie rozegrał się epilog tragicznych wypadków w Kasie chorych.

Człowiek, który był sprawcą tych wypadków, sam sobie wymierzył sprawiedliwość. Czyn jego był odruchem — szaleńczą reakcją — za ciężką znieprawę wyrażoną partią, którą umiłował nadewszystko. Franciszek Kostrzewski nie posiadał żadnych przyjaciół, żadnej namiętności — jedyną jego namiętnością było głębokie przywiązanie do partii. Kiedy nastąpiło zniszczenie lokalu, gdy umiłowane sztandary zostały spalone, uniósł się gniewem, nie opanował się. Padły tragiczne strzały. Kostrzewski sam sobie wymierzył sprawiedliwość.

Na ławie oskarżonych zasiadli natomiast członkowie organizacji PPS. ttow. Kaczyk i Czepliński, oskarżeni o współdziałanie z Kostrzewskim.

Oskarżeni towarzysze do winy się nie przyznali, podając, iż w czasie wypadków w Kasie chorych — byli w Magistracie.

Tow. Kaczyk wyjaśnił, że gdy w komisariacie powoływał się na świadków, otrzymał od komisarza odpowiedź: „Ci świadkowie — to tak samo diabła warcia jak pan”.

Głównym świadkiem oskarżenia — tym, który twierdził, iż widział obu oskarżonych, jak wchodzili do gmachu Kasy Chorych razem z Kostrzewskim — był niejaki Władysław Siwek, b woźny sądowy, usunięty z sądu za kradzież dowodów rzeczowych.

Świadek ten zeznawał płynnie tak jak wyuczoną lekcję. Niczego nie zapomniał, wszystko zapamiętał, wszystko poznał — słowem miało się wrażenie, że jest bliskim krewnym... Purzyckiego. Zresztą podobnie jak Purzycki, oświadczył, iż stara się o posadę w Kasie Chorych.

Drugim świadkiem oskarżenia, która twierdziła, iż widziała oskarżonych razem z Kostrzewskim, była niejaka Bielobradkówna. Bielobradkówna twierdziła sądowi, iż otrzymała — podobnie zresztą jak to opowiadał Siwek, anonimowy, w których jacyś „bojowcy” grożą jej.

Jak się potem okazało — na podstawie zeznań brata i siostry Bielobradkówny — anonimowy te pisała sama do siebie. Kilkunastu świadków stwierdziło alibi Kaczyka i Czeplińskiego, którzy w chwili, gdy padły strzały, byli w Magistracie, jeden jako delegat robotników, drugi interweniując w sprawie pewnego majstra.

Poza tem na mocy orzeczeń rzeczoznawców stwierdzono, iż w Kasie strzelał woźny niejaki Rudzki i strzał Rudzkiego zranił Zawadzkiego, z której to rany Zawadzki później zmarł.

Po przemówieniu prokuratora, zabrali głos rzecznicy powództwa cywilne-

go, których mowy stały na poziomie przemówień wyborczych w Pikutkowie lub Koziej Wólce.

Z kolei zabrał głos obrońca mec. Dąbrowski, który podkreślił na wstępie, iż przewod sądowy nie ustalił żadnych osobistych uraz oskarżonych w stosunku do ofiar tragedji, oskarżenie opiera się jedynie na tem, że Kaczyk i Czepliński są członkami PPS. Urządzenie publicznych wieców na sali sądowej nie powinno się zdarzyć. Gdybym chciał iść taką drogą, mógłbym z taką samą lotnością posilkować się argumentami, które tu były przytaczane. Chęć rozděcia tej sprawy przez władzę policyjną tłumacząc umiłowaniem dołożenia specjalnych starań urzędów policyjnych. Nie patrzają oni na to, że sąd mógłby skazać ludzi niewinnych.

Dalej mec. Dąbrowski mówi o usiłowaniu oskarżenia partji i powiada: „Przypuśćmy jednak, że było to prawdą, że partja będzie musiała zejść do podziemi, z tego robi się historie o piątkach i organizacjach bojowych. Gdyby tu, w Częstochowie powstał zamach na Furmańczyka, — bezwzględnie obmyślano by taki plan, któryby gwarantował i spełnienie i ucieczkę wykonawców”.

Po mowie obrońcy adw. Mauro-Łamzakięgo zabrał głos mec. Honigwill.

Wysoki Sądziel Szanowni Panowie Sędziowie! Mowę swoją tytułuję: „Powództwo cywilne, czy obrachunek polityczny”. Słuchając dwóch przemówień powódtw, wyniosłem wrażenie, że są to wielkie mowy oskarżające partję polityczną. Całość powódtwa sprowadza do pozabawienia PPS. posad, skąd powstać miała nienawiść i opozycja. Nic fałszywszego! Nie opozycja była stworzona przez rugę, ale rugę nastąpiły za opozycją. Zaczęło się to wtedy, kiedy zaczęto mówić o procesie Czechowicza i o pewnych brakach w skarbie.

PPS. przez cały czas przeszło trzydziestoletniego istnienia nigdy sztandarów swoich nie zbrukala. I stawianie sprawy w ten sposób — jest to obniżanie powagi sądowej. Pan prokurator wysunął, jako moment w sprawie niniejszej założenie, że zamach na Furmańczyka i inne, znajdujące się tam, przypadkowo osoby, wypływał z pobudek politycznych. A dalej, że jeśli to wynikało z tych pobudek, to musiało być zorganizowane przez partję.

Jest to dowodzenie nieudowodnione i wisi w powietrzu. Przypominam, że zamach na tle politycznym nie zawsze wpływa z całej organizacji.

Na tem tle powstała hipoteza współnictwa. A kiedy powstała, zaarrestowano kogo się dało, a każdego, koby się zgłosił z chęcią świadczenia przeciwko PPS, przyjmowano z otwartymi rękoma. I wtedy zgłosił się Siwek. To mało, że ciąży na

nim oskarżenie karne — jest to typ pokątnego doradcy, który ocierał się o wymiar sprawiedliwości. To mało, że zabrał rewolwer, który mu się podobał, ale to pokątniarstwo jest głównie istotne. Siwek od 9 października był bez posady, a tu zdarzyła się wielka zbrodnia. Pomyślał, że mógłby się przytem zahaczyć i znaleźć zajęcie.

Ale... trzeba się zahaczyć. Ten człowiek z duszą pokątnego doradcy mógł bardzo łatwo zyskać zaufanie policji. Nie może mu jednak dawać wiary p. prokurator, Jeżeli to, co Siwek i Bielobradkówna mówią, jest prawdą, to oskarżeni są chyba transformistami. Mam to głębokie przeświadczenie, że Siwek mówi nieprawdę.

Dalej mec. Honigwill mówi o historii przebiegania się, przelotach z Magistratu do mieszkania i z mieszkania do Magistratu, a wszystko w tym celu, aby się przebrać we własne ubranie.

Jak można sobie wyobrazić, że ten Kaczyk, taki ostrożny, który tyle razy się przebiegał, idzie w biały dzień przez najruchliwsze punkty wraz z Kostrzewskim i Czeplińskim, aby zabijać? Dlaczego nie idzie oddzielnie? To wszystko nie wytrzymuje krytyki. Tu nie pomoże mędrkowanie i mówienie, że alibi można zrobić. To stwierdzone alibi Czeplińskiego i Kaczyka nie zostało niczem obalone. A niejednokrotnie zeznania świadków, dotyczące alibi, podnosi jego prawdę. Świadkowie nie wiedzieli, że Kaczyk będzie bohaterem dzisiejszego procesu, bo gdyby wiedzieli, zapamiętaliby wszystko lepiej. Wobec tego co wykazałem, w tych warunkach o jakimkolwiek wyroku skazującym w stosunku do Kaczyka i Czeplińskiego nie może być mowy.

5 milionów pocztówek na Madereę

Jak się dowiaduje Agencja Press — Komitet obchodu dziesięciolecia zwycięstwa nad bolszewikami, kazał wyłożyć 5 milionów pocztówek, — z reprodukcją plakiety z wizerunkiem marszałka Piłsudskiego. Pod plakietą umieszczono życiorys marszałka, napisany przez Wacława Sierżewskiego w 106 słowach. Z powyższych 5 milionów pocztówek, 1 milion już został wysłany do Ameryki dla rozkolportowania wśród tamtejszej Polonii.

Cztery milio y pocztówek, przeznaczonych dla kraju, zostanie rozdanych do dyspozycji szkół i organizacji, które zajmą się dopilnowaniem terminu wysyłki tych imienninowych kart.

Równocześnie dowiaduje się Agencja Press, że w tych dniach Komitet obchodu dziesięciolecia w osobach: senatora Ewerta, posła Waryńskiego i sekre-

wnoszę zupełne uniewinnienie.

Na pytanie przewodniczącego Sądu, oskarżeni w ostatnim swoim słowie prosili o uniewinnienie.

Sąd po naradzie ogłosił wyrok, w którym uznał tow. tow. Zygmunta Kaczyka i Mieczysława Czeplińskiego winnymi przestępstwa z art. 453 i 455 p. 3 K. K.

Sąd Okręgowy na mocy powyższych artykułów skazał Kaczyka i Czeplińskiego każdego na 12 lat ciężkiego więzienia,

Sąd zasądził również na rzecz Furmańczykowej i Moldy, żon zabitych powódtwo w wysokości 350 i 200 zł.

W motywach wyroku Sąd Okręgowy stwierdził, iż przyczyn zbrodni szukać należy w nienawiści organizacji miejscowej PPS do Furmańczyka, gdyż Kostrzewski osobistej nienawiści do niego mieć nie mógł. Zwłaszcza, iż w dniu zdemolowania lokalu PPS, czyli 14 października Furmańczyk był nieobecny w Częstochowie.

Sąd uznał, iż pobudki zbrodni szukać należy nazewnątrz, iż zeznania świadków Siwka, Przesłańskiej i Bielobradkówny nie zostały przez świadków odwodowych zachwiane.

Po ogłoszeniu wyroku adwokat tow. Honigwill zapowiedział apelację.

Oskarżeni przyjęli wyrok z kamiennym spokojem.

Zgromadzona na sali publiczność przyjęła wyrok długotrwałą przereźliwą ciszą.

Wyrok wywarł w Częstochowie przygnębiające wrażenie.

Na mieście gromadzili się robotnicy i żywo komentowali surowość wyroku.

Na ulicach widać było liczne patrole policyjne.

EUGENJUSZ AJNENKIEL.

„Rewolucjoniści — Mściciele”

(Obłędzenie i śmierć oddziału

Dłużniewskiego w Łodzi).

Rok 1911.

W każdym kraju wszelkie wstrząśnienia o charakterze klęsk społecznych powodują wśród ludności zawsze zamieszanie powszechne, w czasie których zjawiają się typy, nie zważające na nic, nie lekające się niczego, które w ludziem nieszczęściu widzą tylko możliwość własnego zysku. I w największym, choćby najgorszym i pełnym grozy położeniu, typy te z wyrzami litości dla bliźnich, z obłudną skrucą dla władz, bijąc się w pierś jedną ręką, drugą rabują, co pod rękę podłeci.

Tak, jak przychodzi trzęsienie ziemi, tak, jak następują wylewy rzek, tak tam, gdzie nędzą gnębi ludność i wyrzek nad nią wszechwładnie panuje, — rewolucja przyjsć musi. Ale też i rewolucja wywołuje w społeczeństwie zamęt, podobny tamtem. Z głębi tego zamętu wydobywają się postacie złe, o morderczych i chuligńskich instynktach. Postaci tych nie brak i w okresach niczem nie zakłóconego spokoju. Tacy, żyjąc krzywdą swych bliźnich, obojętni są dla dobrych czy ujemnych stron jakiegokolwiek formy porządku społecznego, w zamętach zaś wyszłą tembardziej na wierzch życia, pewni bezkarności, aby używać sobie dowolnie i mordem oraz grabieżą zdobywać środki na swe utrzymanie. Rząd, broniąc istniejącego po-

rządku rzeczy, toleruje ich wtedy i niejako nawet ochrania, bo potrzebni mu są oni do zohydzenia czystości rewolucji, bo na rachunek tej rewolucji zapisywane są wszystkie bandyckie wystąpienia tej zgrai.

W Łodzi, w tym największym w Polsce mrowisku robotniczym, z chwilą zamierania Rewolucji, rozhasał się bandytyzm w pełnem słowa znaczeniu. Kilkanaście organizacji bandyckich, noszących różne nazwy, (z których najczęście używana była: „teroryści-maksymaliści”) na wpeł jawnie rozpoczęło swe występy. Jak podaje ówczesny „Kurier Łódzki” z marca 1908 roku, w poczynionej przez siebie statystyce „w ciągu 1907 roku dokonano w Łodzi 213 napadów bandyckich, na sumę 217.000 rubli. Ofiarą napadów padali przeważnie kasjerzy, inkasenci, konduktorzy tramwajowi, napadano również na kantory fabryczne i sklepy prywatne”.

Działo się to dlatego, że początkowo rozmach i pewność rewolucji 1905 roku zniknął w miarę ubiegających lat; dlatego, że potężna w sobie masa ludowa poczęła z akcji ubywać. A chwiejący się carat, który lada dzień miał się rozpaść, swą „siłę” ujawniał wobec rewolucjonistów w coraz większym okrucieństwie. W okrucieństwie tchórze, który nabiera mocy i pewności siebie tylko wobec słabych. Społeczeństwo — to pokorne i wierne swej władzy „która od Boga pochodzi” — poczęło oddychać swobodniej, bo Rewolucja konała w kleszczach ochrany i prowokacji.

„Podupadły na siłach potężne partje — dziesiątkowane były masy przez potworne aresztowania, zabrakło bohaterów, bo wygarnęła ich śmierć.

Dusili się ludzie z ciasnoty po wszystkich więzieniach — coraz przestronniej robiło się na robotniczych wiecach. Co tydzień odchodziły tysiączne etapy na katorgę, na Syberję, na dalekie zesłania — a nie rodzili się na poczekaniu gotowi bojownicy. Plenila się jeno, jak robactwo na trupie zdrada i odstępstwo”.

Obok bandytyzmu — zdrada i odstępstwo. Zdrada — to prowokatorzy, tworzeni przez ochranę ze słabszych jednostek i przez tę ochranę wszczępiani w szeregi organizacji robotniczych. Odstępstwo — to ci liczni rozbitkowie rewolucji: tacy, którzy z partji za przestępstwa wyrzuceni zostali; tacy, od których partja zażądała zwrotu broni, gdy likwidowano jednostki bojowe, a oni zwrócić jej nie chcieli; i tacy, którzy uciekli z rąk „sprawiedliwości” rosyjskiej, wobec rozbitcia szeregów organizacyjnych, tułali się, a nie mogąc głodu i poniewierki znieść — zaczęli chyłkiem wstępować do sklepów prywatnych i monopolowych, by kraść na utrzymanie swego życia pod grozą odbierania czyjegoś życia.

I taki to — jak pisze wielki piewca robotniczej rewolucji — „z zemsty za to, i dla pocieszenia w strapieniach, a niejako, jak gdyby za pokutę, strzelał po nocy do stojących, do żandarmów, do samotnie spotykanych oficerów. Prócz tego czynił na ulicy porządek: kiedy widział, że alfens szarpie się z kobietą, walił do niego, nie pytając, o co idzie. Jeżeli w swoich wędrówkach, po mieście trafił na dwu bijących się andrusów, czekał spokojnie, aż jeden drugiego powali i strzelał do tego, który był na wierzchu. Postrzeliwał nie-ludzkie majstrów, na których skarz-

się w knajpach pijani robotnicy, śledził podejrzanych o szpiclowanie nieszczęśników, z których niejeden padł z jego ręki”...

Chodził taki zatraceniec po świecie, sam wiecznie ponury „siejąc po drodze śmierć i wyzywając tę śmierć na każdym kroku”...

Jednym z takich zatracenców był Edward Dłużniewski, ongiś bojowiec PPS., który za cały szereg zabójstw, dokonanych na funkcjonariuszach policji, skazany został na 12 lat więzienia. Śmierci uniknął dzięki swej niepełnoletności. Dłużniewski w marcu 1909 roku, siedząc w więzieniu piotrkowskim, w celi swej poznał Piotra Szefera, esdaka, b. robotnika fabryki Silberstajna, oczekującego rozprawy sądowej za udział w zabójstwie tegoż fabrykanta. W długie dni wspólnej niedoli, w czasie rozmów, Dłużniewski dowiedział się od Szefera, że robotników fabryki Silberstajna wyspał niejaki „Serwus”, pepesowiec. Dłużniewski przejął się tą wieścią, bowiem znał „Serwusa” z roboty partyjnej; na skutek tej wieści przyrzekł zemścić się na nim, jeśli tylko uda mu się zbiec z więzienia. W ucieczkę swą wierzył. Uciekł też z więzienia kaliskiego. „Jak wilk, zewsząd osaczony, przemyczał się po zaułkach, zawracając i kolując, zawsze oglądając się na wszystkie strony i zawsze niepewny, czy nie wyrośnie przed nim na ulicy, czy to w knajpie, czy to gdziekolwiek, człowiek, który go zgubi”. Jesć musiał, a niepewny w pojedynkę, nawiązał znajomości z takimi, jak on, osaczonymi wilkami i stworzył organizację „R-

Tytuł skonfiskowany.

Pod tym tytułem pisze bratni nasz organ „Nowy Głos Przemyski“:

Kiedy zaciemniający się horyzont polskiej rzeczywistości stanął u schyłku ubiegłego roku w znaku Brześcia, którego tajemnicę odsłoniła groza nagich faktów — społeczeństwo wstrząśnięte zostało do głębi. Ten wstrząs, będący naturalnym odruchem ludzi żywych, których godność osobista została podeptana wydarzeniami brzeskimi znalazł swój wyraz w donośnym wołaniu, które w fali protestów rozległo się po Polsce jako żądanie satysfakcji dla zakłóconego spokoju ducha i przywrócenia obrażonego porządku prawnego.

Widmo niepowetowanej zbrodni towarzyszyło temu krzykowi rozdartej duszy. Brześć, jak lawina stoczył się w dół, wlecił się w mózgi, wżarł się w wszystkie fibry, krzyżem okrutnego cierpienia zawiął nad całym narodem!

Kary dla oprawców — wołano zewsząd! Hańbę Brześcia wypalić gorącym żelazem! Uderzyć się w pierś i pokutę czynić! Niech obudzone sumienie ratuje naród przed dalszą niesławą, póki czas. Niech przemówi prawo a tajemnicze szarych cel wojskowej twierdzy nad Bugiem napiętnowane zostaną przed obrazem Temidy zasłużonym wyrokiem.

I zdawało się, że ten potężny głos, dzwoniący na alarm, że to wołanie zjednoczonego frontu ludzi zdających sobie sprawę z grozy położenia — poruszy umysły służebników Prawa, że nad Brześciem

i ponurą rolę jego stróżów spocznie przecież karząca ręka sprawiedliwości.

Złudzenia zostały definitywnie przekreślone.

Nie będzie sądu i nie będzie kary. Brześć był tylko „koniecznością dziejową“, błogosławionem posunięciem, dostatecznie obmyślonem w programie zaprzysiężonych uszczęśliwaczy państwa...

Skąd więc kara? Kto śmie o tem mówić?

Oprawcy brzeski dobrze się zasłużyli Ojczyźnie i tylko wdzięczność się im należy głęboka.

Piersi ich zdość mają ordery. Czyny ich znać należy, za słuszne, dla „sprawy“ owocne.

Otworzyć trzeba będzie kiedyś przed nimi wrota Panteonu, bo tam jest miejsce właściwe dla wielkich duchów Narodu...

I Brześć ropi nadal rozjątrzoną, krwawą raną bólu i wstydu zarazem. W każdym z nas jest cząstka tego wstydu i bólu, który obnosimy i obnosić będziemy zawsze, dopóki nie zaznamy spokoju. Każdy dzień potęguje nasze oskarżenie i choć wyrok potępienia dawno już wydaliśmy, czekamy cierpliwie na inny, wydany w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej.

Musi on nastąpić prędzej czy później.

Niapomśnione bowiem zbrodnie mają krótki żywot.

„Fiat iustitia!“ Niema dwóch zdań a jedno jest tylko pragnienie.

Bezrobocie -- a zdrowie dzieci

Niemiecki socjalista, dr. Moses, który rozpisał ankietę w sprawie wpływów bezrobocia na zdrowie dzieci bezrobotnych, otrzymał między innymi następującą odpowiedź od dyrektora kliniki dziecięcej profesora d. Mora:

Stwierdzam przynajmniej w obrębie zakresu mojej działalności — pisze profesor — ogromne niedomagania wśród dzieci, które z wielkim prawdopodobieństwem klasę można na karb bezrobocia ich rodziców, a które dają powód do poważnych obaw.

Ten smutny stan rzeczy przypomina żywo najstraszliwszą nędzę wojenną. Brud i zawanie, które już było od lat, na nowo coraz częściej się pojawiają. Bielizna i pieluszki znajdują się w stanie najokropniejszym, dzieci nie kąpią się, bo „nie ma węgla na opał“ matki nie zwracają się do „Opieki“, bo nie mają w co dzieci ubrać. Nie zwracają się też rodzice o pomoc lekarską do ambulatorjów, bo nie mają pieniędzy na przejazd tramwajem.

Uderzający jest spadek liczby chorých niemowląt oddawanych na klinię. Atrofia i angielska choroba, które od czterech lat znikły prawie zupełnie, pojawiają się znowu tej zimy.

Co z zaś najgorsze, a czego od wojny już nie zauważono, wiele dzieci skarży się na ból głowy, wiele jest niedokrewnych i cierpiących na zawroty

głowy i omdlenia. Trudno nie łączyć tych objawów z rodzajem odżywiania tych dzieci, musi się je uważać za skutek głodu.

Wszystkie te niedomagania wzmogły się i pomnożyły w ostatnich miesiącach, począwszy od października. Nie sądzę, aby były one jedynie skutkiem zimnej pory roku.

A gdy sprawa już dzisiaj tak się przedstawia, to jaka nas czeka przyszłość? Teoria o witaminach przyniosła w ostatnich latach bogate owoce. Błogosławieństwo to przestało działać, skoro ze strachem przekonywujemy się, że dzieciom jarzyny podaje się już tylko bardzo rzadko, owoców zaś i soków owocowych nie dostają wcale, bo zbyt są drogie. Czyż wobec tego nie należy się obawiać pojawienia się na nowo skorbutu i innych chorób.

Komisja arbitrażowa obniża płace w hutnictwie

Komisja arbitrażowa w Katowicach, pod przewodnictwem przedstawiciela rządowego Kosutha, wydała wyrok w sporze zarobkowym w hutnictwie cynkowym na Górnym Śląsku.

Mocą tego wyroku obniżone zostały płace od 16 lutego o 7 proc. dla

robotników, dla robotnic zaś i młodocianych obniżka płac wynosi 5 proc.

Wyrok obowiązuje do dnia 31 maja b. r. umowa może być wypowiedziana przez obie strony na miesiąc naprzód.

Związek rob. przem. metalowego sprzeciwiał się obniżce płac, proponując wprowadzenie 6-godzinnego dnia pracy i zaprzestania roboty w niedziele i święta.

Pozatem Zw. zawod. żądał redukcji płac i tentem dyr-ktorów i pozataryfowych urzędników. Żądanie to nie zostało zupełnie wzięte pod uwagę przez przedstawiciela rządu w komisji arbitrażowej.

Z tych względów organizacja klasowa odrzuciła wyrok. Wśród hutników orzeczenie to wywołało oburzenie, a to tembardziej dlatego, że jeszcze przed paru dniami p. Prystor zapewniał, że rząd jest przeciwny obniżaniu płac.

Galony dla golonych

Donosiliśmy o tem, jak „malownicze“ umundurowanie: zwyczajne i galowe przygotowuje się dla urzędników administracyjnych.

„Jedność“, organ pracowników u myślowych, poświęca tej sprawie dłuższy artykuł pod tytułem: „Sen o chlebie i sen o szpadzie“.

Opisawszy wszystkie paski, lampki, galony, strusie pióra i t. p. wyta dalej pod odrębnym tytułkiem „Groteska na wyższą miarę“: „Niewiadomo, czy tem undury będą musieli sobie sprawić sami urzędnicy, czy też umunduruje ich skarb państwa“. Czynnąc zaś aluzję do tego, że wyżsi urzędnicy mają uzyskać kostium admirański, dodaje: „Ale jak wyglądają ci admirałowie, którzy nie mają floty w kieszeniach?“

Wracając zaś do swej nazwy: „groteska“ pisze „Jedność“ w końcu: „Muszą ją chyba sfery urzędnicze wyśmiać, z nim będą mogły żałować jej tragicomicznych skutków“.

A teraz druga strona medalu: oszczędności, które rząd chce uzyskać na urzędnikach. „Jedność“ rekapitułuje te ponure dla stanu urzędniczego cyfry, mające przynieść około 354 milionów oszczędności — wedle obliczeń ministerstwa skarbu:

1) 2-proc. podwyżka wpłat emerytalnych około 20 milionów. 2) 10-proc. dodatek do podatku dochodowego około 20 milionów. 3) Wstrzymanie szczeblowania i awansów około 20 milionów. 4) Zamierzone wstrzymanie 15-procentowego dodatku, około 200 milionów. 5) Dwie trzecie niewypłaconego dodatku mieszkan'owego z 1928 r. 90 milionów. 6) Zmniejszenie emerytur po wstrzymaniu art. 25 ust. emerytalnej około 5 milionów.

„Jedność“ zapytuje, z czego będzie płacił podatki handel i przemysł, gdy się tak kurczy konsumpcja?

Nadużycia wyborcze na forum Sejmu.

Klub Parlamentarny Posłów Chłopskich, Związek Parlamentarny Polskich Socjalistów, Chrześcijańska Demokracja, Narodowa Partja Robotnicza zgłosiły wczoraj następujący wniosek:

„Wobec masowych nadużyć i gwałtów, popełnianych przez władze administracji państwowej i samorządowej przy wyborach do obecnego Sejmu i Senatu, wymienione kluby wnoszą:

Wysoki Sejm uchwalić raczy: Na podstawie art. 34 Konstytucji Sejm wybiera komisję z 7-miu członków do zbadania nadużyć, popełnionych przez władze administracyjne przy wyborach do Sejmu i Senatu w 1930 r. W skład Komisji wchodzi przedstawiciele 7-miu najliczniejszych klubów sejmowych po jednym od każdego Klubu.

Komisja będzie miała prawo do wzywania, przesłuchiwania pod przysięgą świadków i przedstawicieli władz, do badania aktów i dokumentów urzędowych, związanych z wyborami we wszystkich tych wypadkach, które uzna za wskazane. Zawszezwani przez Komisję urzędnicy państwowi zwolnieni są przy składaniu przysięgi z tajemnicy urzędowej.

Po ukończeniu swych prac Komisja złoży sprawozdanie przed Sejmem i postawi wniosek o ukaranie winnych.

Uzasadnienie wniosku podamy w następnym numerze.

Koniec „Przedświtu“

„Robotnik“ donosi:

Wszyscy pracownicy wydawnictwa „Przedświt“ otrzymali z dniem 21 bm. wypowiedzenia, gdyż organ p. Moraczewskiego nie ma pieniędzy.

Zjawili się więc w sobotę wszyscy pracownicy po wypłatę zaległych należności. Atoli pusta oddawna kasa „Przedświtu“ i tym razem nie była zdolna do wypłaty. Zaangażowano więc jeszcze wszystkich na tydzień „tytułem próby“, a to w tej nadziei, że może choć trochę pieniędzy skąb kapnie.

A należności w stosunku do pracowników są duże. „Socjalistyczne“ to, — pozał się Boże, pismo, uważało za stosowne egzystować kosztem niewypłacania zarobków najbardziejym pracownikom. Wydawnictwo zalega np. roznosicielkom po 100 do 300 zł., chłopcom z ekspedycji po 90—500 zł., jeszcze większe zaległości ma wydawnictwo w stosunku do pracowników redakcji i administracji. A przecież roznosicielki i chłopcy z ekspedycji zarabiają za ledwie po 60 do 80 zł. miesięcznie. Nie otrzymując miesięcznymi zarobionych pieniędzy — głodują. A gdy których z nich upomni się o swe należności, zbywany jest kpinami. To też kilku pracowników, źle traktowanych, nie chcąc pracować za darmo, opuściło pracę.

Chodzą słuchy, że jeszcze w bieżącym tygodniu „Przedświt“ przestanie wychodzić. O ile naturalnie nie otrzyma subsydjum z wiadomych źródeł.

wolucjonistów - Mścicieli“. Stworzył piątkę na wzór dawnych, której podłoże myślowe było pół anarchistyczne, pół bandyckie Ta „przemiana“ ideowości — to głęboko wryty w duszę ślad długiego współżycia więziennego z przestępcami kryminalnymi. Poza tem wszystkim pragnęli oni mścić się na wszystkich za wszystko zło na świecie. W skład tej jego piątki, poza nim wchodzili Julian Jeske, Edward Jach, Stefan Słabosz i Jan Świątek.

Piątka ta grasowała na terenie guberni piotrkowskiej i ówczesna policja rosyjska na kark jej zwała cały szereg napadów ze znamionami okrucieństwa dokonanych.

Dłużniwski o swem przyrzeczeniu danem towarzyszywi swej niedoli w więzieniu Piotrkowskim, nigdy nie zapomniał. Kiedy, wymykając się obławom policyjnym, skrył się w Łodzi, postanowił odpłacić się „Serwusowi“ (nazwisko Brzezina), który mieszkał w domu przy ul. Widzewskiej 151 (obecnie Kilińskiego). „W tym celu — w wielką Sobotę 1911 r. — skierował się ku jego mieszkaniu, lecz po drodze spotkał się z „Serwusem“, który serdecznie przywitał się z nim i zaprosił go do siebie, sam zaś miał jeszcze wstąpić do sklepu po zakupy“. Dłużniwski i jego towarzysze z „roboty“ udali się do mieszkania „Serwusa“. Jednak jeden z nich, Świątek, chcąc kogoś odwiedzić w mieszkaniu, przyrzekł, że do mieszkania później przybędzie. Tymczasem „Serwus“ popędził donieść policji o tem, że Dłużniwski znajduje się w jego mieszkaniu. Doniósł on może z nawyku szpicla, a może dlatego, że przeczuł zbliżające się niebezpieczeństwo. Sprawdzając

licję na swe mieszkanie choć tam oddawał w ręce Dłużniewskiego — na jego łaskę i niełaskę — swą żonę i drobne dzieci, bowiem, znając Dłużniewskiego, wiedział, że on bez walki się nie podda i drogo sprzeda swe życie. Jak każdy prowokator tak i „Serwus“ dlatego tylko, by uratować swe nędzne życie, poświęcił swą żonę i małe dzieci. Lecz Dłużniwski, z natury dobry chłopak, z takiej zasty na bezbronnych i niewinnych nie chciał skorzystać i nie skorzystał.

Policja po otrzymaniu takiej wiadomości „otoczyła dom, w którym znajdował się Dłużniwski ze swemi towarzyszami. Widząc, że uciec niesposób, Dłużniwski i jego towarzysze zaczęli z mauerów strzelać do policji. W odpowiedzi policja ostrzeliwała dom, widząc jednak, że Dłużniewskiego żywcem nie schwytają, gdyż on dobrze ufortyfikował się, rozkazała wszystkim mieszkańcom wyjść z domu (Dłużniwski nie protestował przeciw temu rozporządzeniu)“. Na chwilę obopolna wymiana strzałów ucichła. Wszyscy mieszkańcy domu opuścili. Opuściła go też żona „Serwusa“ wraz z dziećmi — czem Dłużniwski wykazał dużo rycerskości, zwalniając rodzinę „Serwusa“ od niechybnej śmierci. Policja nie osiągnąwszy żadnych rezultatów ostrzeliwaniem domu, wezwała straż ogniową, której polecono przygotować się do gaszenia pożarów, bowiem on (Dłużniwski) do takiego życia nie ma pogo wracać i woli zamrzeć w tym płonąym domu.

Przed świtem pierwszego dnia nocy Wielkiej Nocy z czterech stron mu buchnął płomień. Dom rozczere-

wien i się żarem ognia, ale z okien nadal padały gęste strzały. To Dłużniwski ze swymi ludźmi przeżył oblegających, którzy, obsiadłszy okoliczne dachy, walili setkami kul w ostatnią twierdzę „Mścicieli“. Ogień wolno językami swemi lizał mury. Szyby z gorącą pekszy. Czarny pas dymu owinał dom. Z poza czarnych kłębow dymu raz po raz z trzaskiem ognia, trzaskały salwy brauningowe. Jeszcze żyją. Policja przestała strzelać. Przygotowywała się na wypad obleganych, których żarem płomieni i dymem chciała wykurzyć z kryjówek. Przypuszczała ona że oblegani „nie będą chcieli obsmażać się jak gęsi“. Istotnie „policjanci nagle dostrzegli, że od okna znajdującego się z boku, oderwała się szara sylwetka, która poczęła szybko umykać“. Wezwana do zatrzymania się, zarepetowała broń do obrony. Dano do niej salwę karabinową. „Uciekający zatrzymał się, zachwiał i runął na ziemię — był to Stefan Słabosz. Śmiertelnie ranny, bronił się rozpaczliwie i dużo zachodu kosztowało odstawienie go do szpitala, gdzie w parę godzin później zakończył życie“. Przed śmiercią Słabosz, pytany czemu opuścił swych towarzyszy, czy czuł się przed swą ucieczką nie pozastrelował ich, podobno miał oświadczyć, że Dłużniwski, w chwili kiedy płomień ogarnął już cały dom, spytał swych towarzyszy, czy który z nich pragnie mimo wszystko próbować ucieczki, bowiem on (Dłużniwski) do takiego życia nie ma pogo wracać i woli zamrzeć w tym płonąym domu.

A tymczasem dom stał się jedną wielką pochodnią, w której trzy życia ludzkie trawiły ostatnie swe chwile.

Strzały przestały padać z palącego się budynku. Straż rozpoczęła akcję ratowniczą. Z hukiem zapadł się dach. Z pod ugaszonego ognia wydobyto zwęglone zwłoki Dłużniewskiego, Jeskego i Jacha. „Początkowo sądzono, że odebrali sobie oni życie, jednak szczegółowe badanie trupów utwierdziło przekonanie, że spalił się żywcem“. Tak zginęli „Mściciele“. Sami, siejąc śmierć po drodze swego życia, nie zlekli się śmierci, mimo że po nich przyszła w męczeńskiej szacie.

Jan Świątek, po oddaleniu się od swej grupy — już do niej nie mógł powrócić, choć sam w kilka dni później ujęty — został wyrokiem sądu na powieszenie skazany. Lecz tych dni kilka starczyło mu na to, by zemstę nad „Serwusem“ za wydanie Dłużniewskiego przekazać innym „Mścicielom“ do wykonania.

„Serwus“, gnany strachem, uciekł z Łodzi do małej miejsciny — do Konstantynowa. Lecz tu go zemsta dosięgła. Wkrótce po przybyciu do tego miasteczka, szarym wieczorem do mieszkania jego weszło trzech mężczyzn. Przeczuwając śmierć, „Serwus“ chwycił swe najmłodsze dziecko i niem się zasłonił. I znow jak poprzednim razem ten prowokator — dla obrony swego życia — wolał poświęcić swe dziecko. Lecz mu to nie pomogło. Kilkomina strzałami został powalony wraz ze swą żywą, trzepoczącą rączkami, tarczą.

Zażyłość z duchami i zaświatami

W Polsce w XX stuleciu spotykamy na każdym kroku niebawomą poufałość ze światem „nadprzyrodzonym”, z „zaświatami” i „duchami” wszelkiego rodzaju.

Obdarzył się żebra, a on z miną finansisty wystawia ci weksel na „niebo”, by ono nagrodziło ci tysiącrotnie. Niemowleża niemal już warunkują wszystko: „da Bóg doczekać”, „dzień się wola nieba”, „Bóg zapłać”. Ludzie dojrzali klepią: „ten związek niebo obłogosławiło potomstwem”, „daj im Bóg syna lub córkę”, „podołało się Panu powołać go do swej chwały”, „przeniósł się do wieczności”, „opuścił ziemię”, „odszedł w zaświaty”, „zasnął w Panu” — „powiększył grono aniołów” i t. p. Jeśli ktoś potrzebuje zarobku lub posady, zwraca się do ś. go Expedyta, składa mu cfiarę (konieczniel) i posada jest. Można czytać odnośne podziękowania w czasopiśmie krelykarnych. — Zginęło ci coś — doś westchnąc do św. Antoniego. Bolać cię zęby — nie choć do dentysty, a pomódl się do św. Apolonji, a wszystko będzie dobrze. A jaka to zajadła walka prowadzi się u nas o „duszę samobójcy? Ktoś z nędzy w dobie kryzysu ekonomicznego” topi się lub wiesz — „dobry anioł” go odstąpił, „zły duch” porwa jego duszę jak swoją — ciało rzuca się na cementarzu w miejscu „niepoświęcanem” lub zakopuje w rowie, a djabieł tańczy i chichocze z radości w poświście wichru zrywającym dachy i łamiącym drzewa.

Można widzieć nawet oleodruki po straganach z dewocjonaliami przy kościołach: grzesznik umiera na łożu, a zle i dobre duchy „walczą” o jego „duszę”!

Stawiamy pomnik, zakładamy podwalinę (kamień węgielny) pod gmach, most, dworzec, kryminal, otwieramy bank, sklep, jadłodajnię, księgarnię czy dancing — natychmiast zjawia się „kapłan” i „poświęca”, czyli „exorcyzmuje” „dezynfekuje” i „oczyszcza” (mystycznie) miejsce od „złych duchów”.

Rozpoczynamy każdy zjazd, zebranie, sejm, rok szkolny, rok akademicki od nabożeństwa. Błagamy Ducha Świętego by oświecił i podparł nasze słabe (istotnie, bardzo jeszcze słabe) głowy, umysłowość, by nas „oświecił”, „umocnił”. Idziemy do szkoły czy na egzamin i znowu polecamy się bogu. Siadamy do obiadu, wzywamy boga! Żegnamy zupeł na talerzu, aby z nią nie zjeść djabła, czynimy znak krzyża na hochenku chleba, aby nam poszedł na zdrowie. Zjedliśmy obiad (powojenny), znowu kreslimy na piersiach znak krzyża i dziękujemy bogu za to, co zdobyliśmy sami. Niesiemy niemowlę (niepoczytalne) do chrztu i wyrzekamy się uroczysto w jego imieniu (bez plenipotencji) „szatana i spraw jego”. Zaś ubiamy uniołowaną kobietę „wzywamy św. Ducha”, aby zastąpił (Veni Creator) i związek nasz „obłogosławił”.

Od kolebki do grobu życie nasze w Polsce jest ściśle związane ze światem duchów nadziemskich i pozaziemskich. Odnosi naród zwycięstwa nad wrogiem, ocala swoje istnienie, czyni wysiłek bohaterstwa, a oto rezultat pomysłny stać się w Polsce odrazu „cudem”! Jest to nie rezultat naszego bohaterstwa, trudu lub zabiegów, ale sprawa „zazierzaska”, „nadprzyrodzona”. Nikt się u nas nie może odznaczyć, bo wszelka zdolność, powodzenie i wyróżnienie, to wynik zezwolenia lub decyzji zapadłej „tam”, w niebie, w zaświatach dokonany poza naszą świadomością! Ot prosty kaprys „łaski nadprzyrodzonej”, wybranej modlitwą lub zdobytej za pieniądze za pośrednictwem i wstawiernictwem „kapłana”, który te pieniądze schował do kieszeni, jako zagwarantowane przez konkordat „prawo styty”.

Popelniamy przy takich metodach myślenia miliony niekonsekwencji.

Robotnik, porwany przez koło rozpedowe, ginie: jest to dla nas fakt naturalny, nie dziwi nas zupełnie — ale jeśli liche łachmany oderwały się i robotnik uniknie śmierci, kładziemy to natychmiast na karb wmięszania się w tę sprawę sił pozaziemskich. Widzimy wszędzie i zawsze „cud” — jesteśmy o tem przekonani, wierzymy w to.

Przypomnijmy sobie okres po 1918. Mielismy wtedy powódź odczytów (?) a wielu prelegentów (?) opowiadało nam o „mocach pozaziemskich i nadziemskich”. Był nawet taki, który wierzył „na pewniaka”, że śmierci nie ma zupełnie. — Ze zamiast „umarł”, winno się mówić „wyszedł z ciała” (Zmienił poprostu miejsce pobytu). Lecz

ta psychoza „powojenna”, zrodzona w „okopach” zamiera powoli. Ludzie trzeźwieją, obojętnieją dla świata nadziemskiego, ale mimo to klepią bezmyślnie i automatycznie pewna wyrażenia, wymawiają różne magiczne formuły i zaklęcia — owe zdawkowe o-dziedziczone po dalekich przodkach animistach przeżytki pojęciowe, lub powtarzają szablonowe, bezsensowne frazesy, przyrosłe do naszego potocznego języka dzięki tradycji i wychowaniu w ludzkiej gromadzie. Tymczasem odrobina rozważli i zastanowienia mogłaby z powodzeniem usunąć z naszej mowy i naszych pojęć te przeżytki szczątkowe, godne epoki rozwojowej, dawno już minionej w Europie.

Marjan Wawrzyniński.
(„Wolnomyśliciel polski”)

Gromada

„Gromady”, miesięcznika czerwono-harcerskiego wyszedł już zeszyty drugi. Oba numery zalecają się starannym doбором treści. W pierwszym z nich znajdujemy wiersz o czerwonych harcerzach E. Szymańskiego pod tytułem „Gromada”:

Wielkie miasto, duszne gniazdo nasze,
nie karmiło nas mlekiem i miodem.
Suteryna, piwnica, poddasze,
to są wille i pałace nasze,
witające wilgocią i chłodem.

Rzadko do nas zaglądało z obłoków
słońce: jasny, pozłocisty gość.
Za to codzień od rana do zmroku
wdychaliśmy powietrze ryntsztoków
i dziś już mamy go dość!

Nikt się z nami nie pieścił, nie cackał
nie mieliśmy guwernerów i bon.
Nie chowano nas z francuska, z niemiecka,
ale wszyscy rozumiemy od dziecka,
co to lokaut, strajk, akord i lon.

Salonami nam były podwórza.
Kurz nas dawał i deszcz nas moczył.
I nikt nie mdał, nikt się nie oburzał,
że się dzieciak w zaduchu nurza,
że głód czasem zagląda mu w oczy.

Wykarmiony dzieciństwa zakalcem,
każdy z nas już zła i dobra świadom.
Dziś już wiemy, że żyć, to żyć w walce,
dziś już w pięści ściskamy palce,
i ku słońcu idziemy gromadą.

Kryzys i bezrobocie

Łódź wyłączona z akcji
zniżki cen.

We wtorek przybyła do Łodzi komisja ministerjalna, złożona z przedstawicieli ministerjów: Pracy i Opieki Społecznej, oraz Skarbu, celem zbadania stosunków w łódzkim przemyśle włókienniczym.

Przyjazd tej komisji pozostaje w związku z konferencją, która odbyła się w poniedziałek między ministrem przemysłu i handlu p. Prystorem, a przedstawicielami przemysłu łódzkiego.

Na konferencji tej przemysłowcy udowodniali, że dalsza niżka cen w przemyśle włókienniczym grozi temu przemysłowi katastrofą.

P. Prystor przyznał częściowo słuszność stanowiska przemysłowców, i przekonany ich argumentami uznał za możliwe odwołanie akcji niżkowej w przemyśle włókienniczym.

Konferencja zakończona została wydaniem przez p. Prystora komunikatu następującego:

„Prowadzona przez rząd od połowy stycznia b. r. akcja w kierunku obniżenia cen artykułów przemysłowych i spożywczych w handlu dała dość znaczne rezultaty. Spadek cen w niektórych branżach został mianowicie na tyle zaawansowany, że osiągnął już wyczerpujący poziom możliwości. Poczem po wylczeniu szeregu artykułów spożywczych i przemysłowych, w których wspomniana niżka się przejawiała, ministerstwo, reasumując wyniki akcji, stwierdza, iż w trzech branżach, a mianowicie, w artykułach włókienniczych, w nawozach azotowych i produktach naftowych ceny spadły do takiego poziomu, iż nie należy spodziewać się w nadchodzącym okresie dalszego ich spadku, tak, że rząd w tych trzech branżach uważa akcję za ukończoną”.

Zgon Tow. Hermana Diamanda

otrzymaliśmy tragiczną wiadomość, iż w czwartek dnia 26 lutego r. b. w godzinach wieczorowych zmarł we Lwowie

tow. Herman Diamand

prezes Rady Naczelnej P. P. S. nieodżałowany
wódz i nauczyciel proletariatu polskiego.

Wnioski Z. P. P. S.

Na posiedzeniu Sejmu ZPPS wniósł szereg wniosków a mianowicie: 1) w sprawie gwałcenia obowiązującego ustawodawstwa samorządowego; 2) w sprawie uniemożliwienia wieców sprawozdawczych poselskich przez władze administracyjne; 3) nowy projekt ustawy inwalidzkiej; 4) w sprawie upaństwowienia instytucji pisarzy hipotecznych.

Proces

o zajścia przedwyborcze
w Gościeradzu

Redaktorzy „Gazety Bydgoskiej” uwolnieni.

Czytamy w „Gazecie Bydgoskiej”: Bydgoski sąd grodzki rozpatrywał bardzo interesującą sprawą o zajścia na zebraniu przedwyborczem Stronnictwa Narodowego w Gościeradzu. Zebranie to bezpodstawnie rozwiązał wójt Urbaniak z Koronowa po jednym okrzyku niejakiego Zyska z Nowego Dworu, sprowadzonego na to zebranie właśnie przez tego wójta.

Przewód sądowy ustalił ponad wszelką wątpliwość, że władze administracyjne powiatu bydgoskiego, ze starostą powiatowym dr. Beretą na czele, zaangażowały się na rzecz jednego stronnictwa, t. j. B. B., przeszkadzając innym stronnictwom, wbrew wyrażnym postanowieniom art. 2 dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej o karach dla ochrony swobody wyborów w odbywaniu zgromadzeń, poprzedzających głosowanie.

Po przesłuchaniu świadków podwładnych starosty, sołtysa Kulczyka i wójta Urbaniaka, prokurator p. Blejborn odstąpił od oskarżenia i sam wniósł o uwolnienie oskarżonych.

Sędzia p. Tomaszewski ogłosił wobec tego wyrok uwalnający obu oskarżonych redaktorów „Gazety Bydgoskiej” Stanisława Pałaszewskiego i Kazimierza Małychę od winy i kary. Kosztami obarczono skarb państwa. Zarządzone przez starostę grodzkiego konfiskatę sąd zniósł.

Obniżka płac urzędniczych

Krąży wieści, że już od 1 kwietnia r. b. Rząd zamierza korzystając z uchwały większości Sejmu o upoważnieniu do obniżenia płac urzędniczych o 15 procent — przeprowadzić niżkę płac urzędniczych. Nierozstrzygniętą jeszcze została kwestja, czy obniżka wynosić będzie 5 czy 15 procent.

Z życia partji.

Dzielnica Bałuty.

W dniu 8 marca t. j. w niedzielę o godz. 10 r. dzielnica „Bałuty” zwołała doroczną Konferencję Dzielnicową z następującym porządkiem dziennym:

- 1) Zagajenie i wybór prezydium.
- 2) Odczytanie protokołu z ostatniej Konferencji.
- 3) Sprawozdanie ustępującego komitetu, a) Komisji Bibliotecznej, b) Komisji Rewizyjnej.

Wejście na Konferencję mają czl., którzy opłacili do grudnia 1930 roku zaległe kładki członkowskie.

Komitet

Dzielnica Zielona

W dniu 1 marca r. b. o godz. 10-ej odbędzie się w lokalu dzielnicy masówka dla członków i sympatyków, referat na temat „Obecna sytuacja polityczna i ekonomiczna” wygłosi tow. Wach.

O liczne i punktualne przybycie prosi Komitet.

Dzielnica Lewa.

W sobotę, 28 lutego b. r. masówka. W sobotę, 14 marca b. r. Konferencja Dzielnicowa i wybór Komitetu.

Dzielnica Widzew.

W sobotę dnia 28 lutego r. b. o g. 7 wiecz. odbędzie się w naszej dzielnicy masówka dla członków i sympatyków. Referat polityczny wygłosi t. Haneman. Prosi o liczne przybycie Komitet.

W niedzielę dnia 15 marca r. b. o godzinie 10 rano odbędzie się w naszej dzielnicy Roczna Konferencja Dzielnicowa. Na porządku dziennym sprawozdanie ustępującego i wybór nowego Komitetu Dzielnicowego.

Komitet P. P. S. dz. „Widzew”

Dzielnica Prawa.

W środę dnia 11 marca 1931 r. w I-szym terminie o godz. 6 ej, w II-gim terminie o godz. 7-ej wiecz. odbędzie się „Doroczne Walne Zebranie Członków dzielnicy „Prawej” z następującym porządkiem:

- 1.) Odczytanie protokołu
- 2.) Sprawozdanie komitetu
- a.) sekretarza b.) skarbnika c.) bibliotekarza d.) komisji rewizyjnej
- 3.) Wybory komitetu
- 4.) Referat polityczny
- 5.) Wolne wnioski

Niezależnie od tego zebrania odbędzie się w dniu 4 III b. r. o godz. 7-ej w tygodniowe zebranie dzielnicowe na którym wygłoszony będzie odczyt.

Baczność Towarzyski!

We wtorek dnia 10 III r. b. o godz. 7 wieczorem w lokalu Ł. O. K. Ru, ul. Piotrkowska 83, odbędzie się Ogólne Zebranie członków Partji, na którym zostaną dokonane wybory nowego Zarządu Wydziału Kobięcego.

Porządek obrad następujący:

- 1) Odczytanie protokołu,
- 2) Sprawozdania
- a) organizacyjne
- b) kasowe
- 3) Dzień Kobiet
- 4) Wybór nowego Zarządu
- 5) Wolne wnioski.

Wydział Kobięcy P. P. S.

Bajeczki.

I.
Pytał głupi mądrego
na co rozum zda się,
gdy go zredukują
i ma puski w kasie?
Mądry nie miał czasu
więc dał taką radę:
Gdy cię zredukują
śpiewaj: „Pierwszą Brygadę”

II.
Była sobie taka chryja
Ktoś miał wroga i miał kija
Ale wróg to sztuka cwana
Jazda bujać mości pana
Któż to widział człek stateczny
Chodzą z kijem choć bezpieczny
Z szlachetnością nie licuje,
Chodzą z kijem tylko zbóje.
Ktoś szlachetnością ujęty
Kija rzucił między sprzęty,
I nim spostrzegł co się stanie
Własnym kijem dostał lanie
Stąd przysłowie dzisiaj w modzie
Noś parasol przy pogodzie.

„Salmunt”

Pogarda dla oprawców w dawnej Polsce

Jeden z dzienników poznańskich wydrukował artykuł „O katach i oprawcach za dawnych lat”. Pomiedzy innymi pisze tam, że ze starożytnej piosenki ludowej wynika, iż, zgoda na wyjście za mąż za kata, mogła delikwentkę uwolnić od kary śmierci. Jest to piosenka o dziewczynie, która za utopienie swego dziecka została skazana na śmierć:

Wziął ci ją młody kacik za rączkę,
Wyprowadził na łączkę.

— Chcesz ty, Maryś, moją być?
Mógłbym ja cię od tej męki wyzwolić!
Ale dziewczyna nie chce i za cenę
życia zostać katową, wobec czego:

— Wziął ci ją stary kat pod boczki,
Wtrącił ją w Wisłoczek głęboki.

A dziś kaci dostają „medale” i krzyże

Hocki-klocki.

CO Z KARKU SPAŚĆ MOŻE.

„Dziesięć lat życia z karku mi spadło”, zawołał Ładwik XVI, gdy mu zauszniczy donieśli, że już wszyscy jego przeciwnicy siedzą za kratami Bastylji. Prędzej jednak, niż ktokolwiek przypuszczał, jego królowa mość miał doskonałą sposobność przekonać się na sobie samym, że nie tylko lato, ale i głowa z karku spaść może.

W SZKOLE.

— Ty, Walery — przestań tam już raz swywozić, a zadeklamuj mi ładnie „Powrót taty”!

— Ttttato nie wraca.... Ttttato nie wrwraca?? Już, już umiem panie psorz! Dziadunio nie wraca!!

— Siadaj, ośla palo!

PRZEPIS NA BOMBĘ.

Są dwa rodzaje bomb: Bomba zamachowa i zwyczajna bomba. Bombę zamachową robi się w ten sposób, że do jakiegokolwiek blaszanej puski ze śmiećnika ładuje się piasek, popiół, dziurawe skarpetki i nieco skonfiskowanych gazet, poczem z tasemki od kałesonów, umaczonej w atramentcie, sporządza się lont i bomba zamachowa gotowa. Wówczas zarządza się rewizję, bierze się bombę pod pachę i znajduje się ją, przy

rewizji w pomieszkaniu „podejrzanej osoby”

Skoro jednak przed czasem roztrąbi się wieść o zamachu, wówczas z tej bomby robi się zwyczajną, śmierdzącą bombą prowokatorską.

TRELE KONFIDENTA.

Konfidentem być, to przyjemna rzecz,
Stamtąd w łeb i stąd w łeb — poszedł durak precz!

HERKULES NA RÓZSTAJNYCH DROGACH.

P. Matuszewski powiedział, że ma trzy drogi do wyboru, aby utrzymać równowagę budżetu. Nam zaś doskonale wiadomo, że te wszystkie ministerjalne drogi były zawsze odnogami głównego gościca, który nieomylnie prowadził wprost do kieszni obywateli. Ale i na bitym gościcu można złamać nogę, gdy, sięgnąwszy do obywatelskiej kieszeni, napotka się już tylko dziurawe płótno.

ROZKAZ TAJNY.

Ponieważ nawet najbardziej ostrożne przedstawienie rzeczywistego stanu rzeczy w naszych pismach powoduje w kraju coraz większe rozgoryczenie, przeto nskazuje się natychmiast wszystkim bez wyjątku pisma razem z ich redaktorami zawiesić aż do dalszej dyspozycji.

Miejsce wydania rozkazu wiadome.
Podpis nieczytelny.

CO MOWIŁ GENERAL GALLIENI.

General Gallieni, dowódca Paryża, który swoja z paryskich apaszów naprędce sformowana dywizja przeważyl szale bitwy nad Marną, tak podczas jednej z generalnych odpraw oficerskich określił istotę armji: „Armja jest tarczą narodu i państwa, dlatego zasługuje na szacunek i troskliwą opiekę. Skoro jednak ta armja zacznie mieszać się do polityki i sięgać po władzę — wówczas traci swą wartość bojową, staje się znienawidzoną przez naród kastą, ciężarem dla kraju i groźnem niebezpieczeństwem dla spokoju i całości państwa.”

BOGATY KRAJ.

— Jednakowoż ta nasza Polska to kraj niezmiernie bogaty.

— Żarty.

— Nie żarty, bo pomyśleć tylko, od lat dwunastu okradają ją, aż trzeszczy, a zobacz pan, ile tego jeszcze pozostało.

ROZMÓWKI.

— Co wy myślicie, Symche, o tym procesie o zamach na pana marszałka Piłsudskiego?

— Ja myślę, że ten proces to była taka asekuracja od wypadku.

— A co się dzieje ze sprawą Brzeście?

— Ona stoi teraz trzozkę na hoku i czeka.

WIERSZ JAPONSKI.

Czy był zamach, czy nie było,
Każdy dziś się pyta.

Może komu się przyśniło,
Czy był zamach, czy nie było.

Choć wygląda to zawilo,
Wierzyć masz i kwita!
Czy był zamach, czy nie było,
Niech się nikt nie pyta!

MIODOWE MIESIĄCE.

W sądzie okręgowym przy ul. Miodowej (w Warszawie) toczą się wciąż procesy polityczne.

Polska teraz przeżywa swe miodowe miesiące.

(„Cyrulik Warszawski”)

Wiadomo, że Kaden-Bandrowski nie tylko, że nie chciał podpisać protestu wspólnie z literatami w sprawie brzeskiej, lecz przeciwnie, nawet zagroził Związkowi literatów, że celem tem większego zaakcentowania swej solidarności ze stanowiskiem Marszałka, następnie wydanie książki: „Miasto mojej matki” — zmieni na: „Brześć, miasto mego dziecka”.

Z „WRÓBLI NA DACHU”.

Rada Miejska miasta Brześcia zaniepokojona tak nagłym wzrostem sygnujących się protestów na ich czcigodne miasto, postanowiła na jednym ze swych statetnich posiedzeń opublikować protest przeciwko protestom. — W dodatku, aby zrehabilitować opinię tego grodu, tak niesłusznie szarganą, postanowiła zwrócić się do czynników rządowych z wnioskiem o zmianę nazwy „Brześć” na „Caro-Bug”!

Kiedy na zebraniu Koła prawników przewodniczący odczytał dekret rządu o rozwiązaniu Koła prawników, jeden z obecnych adwokatów, zwolennik rządu, chcąc przekonać swych kolegów o słuszności tego zarządzenia, zamiast powiedzieć: Dura lex — sed lex (twarde prawo, lecz prawo), pomylił się w ten deseń: „Dura Brześć — sed Brześć”!

Jak się dowiadujemy, śledztwo w sprawie wypadków brzeskich utknęło na martwym punkcie, rozbijając się o jeden prawniczy szkopuł nie do przewyciężenia, bowiem sędzia śledczy nie może ustalić: — gólonu czy strzyżono.

Operacja brzeska była niezmiernie trudną i niebezpieczną, ze względu na zastosowanie Car-skiego cięcia, wynikiem czego nastąpiły objawy zapalenia okostnej.

OGŁOSZENIE.

Opierając się na Rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 31 sierpnia 1930 roku o zabezpieczeniu podaży przedmiotów powszedniego użytku (Dz. U. R. P. Nr. 91, poz. 527) Rozporządzeniu Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 29 października 1929 roku i z dnia 31 sierpnia 1930 roku, o regulowaniu cen przetworów zbóż chlebowych, mięsa i jego przetworów oraz cegły (Dz. U. R. P. Nr. 81, poz. 607 i Nr. 60 poz. 486), Rozporządzeniu Wojewody Łódzkiego z dnia 8 kwietnia 1929 roku, oraz na opinji Komisji do ustalania cen, wyrażonej na posiedzeniu w dniu 20 lutego 1931 roku, niniejszem podjęję do wiadomości mieszkańcom m. Łodzi co następuje:

Uchwałą Magistratu m. Łodzi Nr. 170 z dnia 21 lutego 1931 roku zostały wyznaczone następujące ceny maksymalne (najwyższe)

Na mięso wieprzowe i wyroby masarskie za 1 kg. w det.:

1. wieprzowina	zł. 1,65	18. baleron gotowany	zł. 4,70
2. " bez dokładki	" 2,15	19. " surowy	" 3,25
3. schab i baleron	" 2,70	20. boczek surowy	" 2,90
4. słonina	" 2,30	21. " gotowany	" 3,10
5. sadło	" 2,30	22. szmalce	" 2,70
6. salceson	" 2,30	23. słonina paprykowana	" 3,10
7. kiełbasa krajana	" 2,30	24. siekane	do umowy
8. " serdelowa	" 2,30	25. poledwica sur. wędz.	" 5,10
9. " paszтетowa	" 3,00	26. kiełbasa surowa	do umowy
10. serdelki	" 3,10	27. rolada	" 3,10
11. podgarlana	" 1,50	28. kiełbasa sucha	" 3,70
12. czarna	" 1,50	29. salami	" 5,30
13. kaszanka	" 0,90	30. parówki	" 3,65
14. krakowska	" 3,00	31. kiełbasa sucha polska	" 4,10
15. szynka gotowana	" 5,10	32. " mosk.	" 4,10
16. " sur. wędzona	" 2,80	33. " myśliwska	" 5,25
17. " bez kości	" 3,10	34. salami miękkie	" 3,65

W myśl § 10' zacytowanego wyżej Rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych winni żądania lub pobierania cen wyższych od wyznaczonych będą ukarani przez władzę administracyjną I Instancji według art. art. 4 i 5 wyżej zacytowanego Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej aresztem do 6 tygodni lub grzywną do 3.000 złotych o ile dany czyn nie ulega surowszemu ukaraniu w myśl innych Ustaw Karnych.

Wyżej wyznaczone ceny maksymalne obowiązują na terenie m. Łodzi od dnia następnego po ogłoszeniu.

Łódź, dnia 21 lutego 1931 roku.

Wiceprezydent m. Łodzi

(—) St. Rapalski.



Ceny miejsce znizone. W soboty od g. 2 do 4-ej po poł. i w niedziele od g. 12 do 3 po po wszystkie miejsca po 1 i 1.50 zł.

Dzisiaj i dni następnymi!

100 procentowy dźwiękowy przebój

„Zaginiony Sterowiec”

— Porywający film o miłości, zdradzie i bohaterstwie. —

Role główne odtwarzają: Virginia Valli jako żona i kochanka Conway Tearte jako Ricardo Cortez jako kochanek.

Nadprogram komedia dźwiękowa pod tytułem

„KABARET DZIECIĘCY”.

Początek przedstawień o godz. 4 po poł., w soboty o godz. 2-ej, w niedziele o godz. 12-ej ostatniego o godz. 10-ej wiecz.

Teatr Świetlny

PRZEDWIOSNIE

ul. Żeromskiego 74/76.

CENY MIEJSC PODW.: I — 1.25 zł., II — 90 gr., III — 60 gr.

Na pierwszy seans wszystkie miejsca po 50 gr.

Dojazd tramwajami: 5, 6, 8, 9 i 16.

DZISIAJ I DNI NASTĘPNYCH!

Dwie bohaterki ekranu Eleonor BEARDMAN i Alma RUBENS w potężnej epopei z czasów Wielkiej Wojny p. t.

Szalona Dziewczyna

Potężny dramat w 10 aktach Osnuty na ile powieści RUPERTA HUGHESA (Ona idzie na wojnę)

W sobotę i w niedzielę, bież. mies. PORANKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY Ceny: dla dzieci 20 gr. dla dor. 50 gr.

NASTĘPNY PROGRAM:

„Nieprzyjaciele”

W roli głównej LILJANA GISCH i RALPH FARBER.

Kino - Teatr Spółdzielni

Sienkiewicza 40.

Dzisiaj i dni następnymi.

Ceny miejsc: na pierwszy seans po 60 groszy na pozostałe od 75 groszy do 1.30. Bilety człon. ważne we wszystkie dni

MARJA CORDA i HARRY LIETKE w najnowszym przebojowym filmie p. t.

„KULISY MODY”

Rekrud dobrego humoru i pogody z jedną tylko łezką.

NASTĘPNY PROGRAM:

Buldog Drummond

Wkrótce! Wkrótce!

Król Królów.

CENY OGŁOSZEN: Miejscowe: Drobne: Za wyraz 15 groszy (najmniej 1.50 groszy) Dla poszukujących pracy i o zaginionych dokumentach — wyraz 5 groszy. Zwyczajne Za 1 milimetr jednolamowy: 15 groszy (str. 8 lamowa), komunikaty, nekrologi, w tekście przed kroniką po 35 groszy (strona 4-lamowa). Zamiejscowe: o 50 procent i zagraniczne o 100 procent drożej.